



Nr 9/marzec
2018
Egzemplarze:
Ile dusza zapagnie
Cena:
Bezcenny
Wydawca:
Samorząd Szkolny
Redaktor naczelny:
Aleksander
Kos-Nowicki

NIUSKI MONIUS(Z)KI **I WSZYSTKO GRA**

Miesięcznik uczniów Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I st. im. Stanisława Moniuszki w Warszawie
Redakcja: Franciszek Zelnik, Antoni Jesień. Współpraca: Filip Oleksiak.



Co w numerze?

Z okazji przypadającej 15 lutego 108. rocznicy urodzin Ireny Sendlerowej oraz faktu, że jest patronką 2018 roku, przedstawiamy sylwetkę tej wielkiej Polki.

W tym numerze znajdziesz też interesujący wywiad z człowiekiem wielu pasji: muzykiem, pisarzem, dziennikarzem, podróżnikiem – Sergiuszem Pinkwartem.

Nasi szkolni koledzy: Pola i Jakub Czerwińscy opowiedzieli o swojej pasji sportowej – skokach do wody.

Zapraszamy do lektury!

Chwila z historią...

Irena Sendlerowa



Urodzona 15 lutego 1910 w Warszawie. Dzieciństwo spędziła w Otwocku. Bawiła się z żydowskimi rówieśnikami, w wieku 5-7 lat potrafiła porozumieć się w języku jidysz. „Wychowana byłam w duchu, że obojętna jest sprawa religii, narodu, przynależności do jakiejś rasy – ważny jest człowiek!” – pisała w życiorysie.

Studiowała prawo i polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Porzuciła studia na rzecz pracy w Wydziale Opieki Społecznej Zarządu Miasta St. Warszawy.

W 1937 r. wróciła na studia. Wielokrotnie stawała w obronie żydowskich koleżanek i kolegów, wobec których nacjonalistyczne bojówki stosowały przemoc.

16 listopada 1940 r. Niemcy zamknęli bramy Getta warszawskiego (dzielnica żydowska), ta część miasta została odizolowana od wszystkiego: jedzenia, pomocy medycznej. Zgodnie z zarządzeniem gubernatora warszawskiego Fischera, w dzielnicy żydowskiej mieli zamieszkać wszyscy Żydzi mieszkający w Warszawie lub przesiedlający się do niej, natomiast zamieszkującym w niej Polakom nakazano przenieść się do pozostałego obszaru miasta. Za murem znalazła się jedna trzecia mieszkańców Warszawy. Wśród trzystu tysięcy osób byli również znajomi Ireny Sendlerowej.

Sendlerowa i jej koleżanki z Wydziału Opieki Społecznej wchodziły do getta legalnie. Początkowo ich pomoc i wsparcie dla mieszkańców getta polegała przede wszystkim na dostarczaniu żywności, lekarstw oraz pomocy w wyprzedawaniu pozostałego dobytku.

Nieco później rozpoczęła pomoc rodzinom żydowskim poprzez przemycanie dzieci i niemowląt za mury getta. Dzieci ukrywała w koszach z jedzeniem, w ubraniach a nawet w trumnach. Aby uniknąć dekonspiracji, gdyby dziecko zapłakało, miała specjalnie szkolone psy, które szczekały podczas kontroli dokumentów przy wyjściu z getta. W ten sposób Irenie Sendlerowej udało się przemycić ok. 2500 dzieci. Te, które uratowała otrzymywały nową polską tożsamość, dokumenty i trafiały do rodzin chrześcijańskich. Irena Sendlerowa nie chciała jednak, aby ich prawdziwa historia przepadła, więc zapisywała wszystkie dane o nich i ich rodzinie na bibułach, które ukrywała w słoiku zakopanym pod jabłonią.

Została jednak zdekonspirowana przez właścicielkę pralni. Oto jak Irena Sendlerowa opisywała moment aresztowania: „Gestapowcy już prawie wyłamywali drzwi. Resztką przytomności rzuciłam cały rulon w ręce koleżanki mówiąc: »To jest spis naszych dzieci – schowaj gdzieś, ratuj! To nie może dostać się w ręce gestapo!« No i otworzyłam drzwi. Wpadło ich 11 i nasza dozorczytni. Gestapo

odrywa deski z podłóg, wrywają kafle z pieca. Szaleją. Rzucili się do mego tapczanu, rozpruwają poduszki, pierze fruwa. Z braku pieniędzy nie miałam w czasie wojny normalnego łóżka, tylko siatkę na 2 drągach z drzewa. Ta siatka była widocznie słabo przymocowana i jak oni rzucili się na to »niby« łóżko i zaczęli rozpruwać materace i poduszki, to się zawalili. Pod łóżkiem leżała torba z konspiracyjnymi dokumentami. Mebel przygniótł torbę tak, że sami Niemcy schowali to, co było dla mnie najbardziej niebezpieczne”.

Gestapo zabrało Sendlerową na Pawiak do aresztu, gdzie była torturowana, bita, łamano jej nogi i stopy. Nigdy jednak nie poddała się i nie wyjawiała, gdzie znajdują się dane ukrytych dzieci. Została uwolniona dzięki swoim przyjaciołom, którzy przekupili strażnika niemieckiego.

Od tej pory do zakończenia Irena Sendlerowa ukrywała się. Funkcjonowała pod konspiracyjnym imieniem i nazwiskiem jako Klara Dąbrowska. Przez jakiś czas przebywała u wuja pod Nowym Sączem. Po powrocie do Warszawy kontynuowała współpracę z „Żegotą” (Rada Pomocy Żydom).

Po wojnie dzięki jej tajnej kartotece ze słoika, uratowane przez nią dzieci mogły poznać swoją prawdziwą historię i odnaleźć ocalałych krewnych.

Tak Irena Sendlerowa mówiła o swojej działalności podczas wojny: „Ogromnie mnie osobiście krępuje cała ta »otoczka«, która nieustannie robi z nas »bohaterów«. Te wielkie manifestacje, które towarzyszą przy sadzeniu drzewka w Jerozolimie, ta wielka uroczystość, jaka odbywa się w Izraelu, to bardzo jest krępujące dla osób mego pokroju, które nie uważają się za wielkich ludzi, ani za bohaterów. Robiliśmy to jako rzecz zupełnie normalną, w myśl zasady, że jak człowiek tonie, to ten drugi musi mu podać rękę, lub choć mały palec. To, co robiliśmy wyplęwało z potrzeby serc”.

W 1965 r. Irena Sendlerowa została uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. W 1983 r. zasadziła drzewko oliwne w Ogrodzie Sprawiedliwych w Yad Vashem. „Drzewko na górze w Jerozolimie to nawet coś więcej niż pomnik. Pomnik bowiem można by zniszczyć, a Drzewko Pamięci będzie zawsze rosło”.

Zmarła 12 maja 2008 r. w wieku 98 lat.

Tekst: Aleksander Kos – Nowicki na podstawie Wikipedii oraz <https://sprawiedliwi.org.pl>

Wywiad „Niusków Moniuszki”

z altowiolistą, podróżnikiem, dziennikarzem, autorem książek dla dzieci Sergiuszem Pinkwartem rozmawiał Aleksander Kos-Nowicki

Sergiusz Pinkwart – Ur. 1973 r. Pisarz – autor serii książek „*Drakulcio ma kłopoty*”, dziennikarz – współpracownik dwutygodnika Viva! i miesięcznika National Geographic Traveler, altowiolista, przewodnik po Muzeum Narodowym w Warszawie, Islandii, Wyspach Owczych, Maroku i Izraelu. Autor bloga www.dzieckowdrodze.com

Ma dwóch synów: Wiktora i Wilhelma, oraz córkę – Liwię. Mieszka w Liverpoolu, w Wielkiej Brytanii.

(fot. Archiwum prywatne)



Aleksander Kos – Nowicki: Dzień dobry, bardzo się cieszę, że znalazł Pan czas i zgodził się na rozmowę z naszą szkolną gazetką „Niuski Moniuszki”. Jest Pan podróżnikiem, dziennikarzem, muzykiem altowiolistą, blogerem, autorem książek dla dzieci. Jak to wszystko pogodzić? ☺ Kim w tej chwili czuje się Pan najbardziej?

Sergiusz Pinkwart:

Zawsze podziwiałem kolegów, którzy potrafili skupić się na jednej rzeczy i osiągnąć mistrzostwo. Ja tak nigdy nie umiałem. Może dlatego, że za dużo rzeczy mnie interesowało? Ale pewnie także z tego powodu, że nie uważam, bym był wybitnie uzdolniony w jakimś kierunku. Nie wygrałem żadnego konkursu skrzypcowego – choć w paru startowałem. Nie dostałem prestiżowej nagrody literackiej. Nie byłem redaktorem naczelnym dużej gazety. Nie mam miliona fanów na Facebooku... Może dlatego nie mam takiego ciśnienia, żeby być perfekcjonistą i pozwalać sobie na nieco luzu, dystansu do siebie. Robię po prostu to co mi sprawia przyjemność.

A K N: Czy będąc w moim wieku (11 lat) myślał Pan o tak różnorodnym życiu i tylu zawodach? Kim chciał Pan wówczas być, jak dorośnie?

S P: Jak byłem w Twoim wieku, to bardziej się wszystkim przejmowałem i gryzłem strasznie każdą porażką. A najbardziej się bałem, że nie dostanę się do liceum muzycznego i cały mój życiowy plan kompletnie się zawali. W tamtym czasie mieszkalem w Zakopanem i wydawało mi się to straszliwie nudne. Wokół same góry, zazwyczaj brzydka pogoda, jedno kino, szkoła muzyczna i „ogólniak” – czyli liceum ogólnokształcące, do którego po podstawówce szły same dziewczyny. Bo chłopaki woleli „budowlankę” albo „samochodówkę”. Moja mama była nauczycielką a tata pracował w Muzeum Karola Szymanowskiego „Atma”. I dlatego ciągle chodziliśmy na koncerty. A po tych koncertach często artyści przychodzili do nas do domu i przy herbacie opowiadali o swoich podróżach. Na koncertach czasem przysypiałem, ale gdy muzycy opowiadali o tym gdzie byli, co widzieli, jedli, czy przeżyli za siedmioma morzami – to słuchałem, a serce mi mocno biło. Też chciałem tak podróżować i wydawało mi się wtedy, że jedyna możliwość, to skończyć szkołę muzyczną i zostać wielkim artystą, który nie musi płacić za bilety, bo wszyscy marzą, żeby do nich przyjechał i coś zagrał. Dlatego opracowałem taki plan: gdy skończę podstawówkę, zdam egzamin do muzycznej szkoły średniej w Warszawie. Potem skończę Akademię Muzyczną i albo będę wielkim solistą, albo chociaż skrzypkiem w dobrej orkiestrze, która jeździ po świecie. Prawie mi się to udało. To znaczy chyba wszystko mi się udało, bo dostałem się do liceum muzycznego w Warszawie, skończyłem Akademię Muzyczną im. Fryderyka Chopina i przez siedem lat pracowałem w Polskiej Orkiestrze Radiowej, jeżdżąc sporo po świecie i grając koncerty. Ale... po drodze okazało się, że interesuje mnie tak wiele rzeczy, że nie sposób jest poświęcić się tylko graniu w orkiestrze – co bardzo lubiłem. Dlatego w pewnym momencie zostałem dziennikarzem. A po wielu latach postanowiłem rzucić pracę na etacie i spróbować żyć zupełnie inaczej.

A K N: A jak w tym wszystkim odnajduje się Pan jako muzyk?

S P: Bardzo doceniam muzyczne wykształcenie. Przez wiele lat to było jak świetna polisa ubezpieczeniowa, gdybym musiał wyjechać z Polski na stałe. Jako skrzypek, czy altowiolista, mógłbym znaleźć pracę wszędzie na całym świecie, bo muzyka jest językiem uniwersalnym. Ogromnie dużo dała mi też szkoła muzyczna. A zwłaszcza pomogła mi w umiejętności planowania czasu. Pewno też już znasz to uczucie paniki, gdy masz za kilka dni egzamin i nie jesteś pewny, czy potrafisz zagrać z pamięci trudną etiudę, a tu na jutro trzeba napisać wypracowanie z polskiego. I jeszcze jest w planie jakaś kartkówka z innego przedmiotu. I każdy nauczyciel jest święcie przekonany, że nic innego nie powinieneś robić, tylko przygotowywać się sumiennie właśnie do jego zajęć. To są bardzo trudne momenty, ale jeśli to przetrwasz i nauczysz się mądrze lawirować, by niczego nie zawalić, to jest to umiejętność, której w przyszłości będą ci wszyscy zazdrościć. I wtedy Ty będziesz odpowiadał na pytanie: jak pan to wszystko może pogodzić?

A K N: Został Pan podróżnikiem, czy jest to sposób na życie?

S P: Jak byłem w Twoim wieku, to raz w roku, w wakacje, jeździłem z moją mamą nad morze, zazwyczaj na jakieś dwutygodniowe wczasy. Kochałem morze, a jeszcze bardziej cieszyłem się na podróż pociągiem, która z Zakopanego do Świnoujścia trwała aż 24 godziny. Ale nie znośiłem domów wczasowych, które w połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku były naprawdę koszarne,

brudne, pełne robaków, a na stolówce można się było jedynie otruć. Może dlatego do dzisiaj bardziej lubię samą podróż, niż ten moment, gdy się dociera do celu? Chyba, że tym miejscem jest dom. Nie ma nic przyjemniejszego, niż pierwsza kąpiel w swojej łazience, po miesiącu tułaczki po jakiś ekscytujących, ale raczej dzikich miejscach na Ziemi...

A K N: Podróżowanie kojarzy mi się raczej ze spędzaniem wolnego czasu, wakacjami. Czy dla Pana to praca czy raczej odpoczynek?

S P: Jeśli uda Ci się i znajdziesz pracę, która będzie Twoją pasją, to nigdy nie będziesz wiedział, czy akurat pracujesz, czy też właśnie robisz coś dla własnej przyjemności. Ja już staram się nie zastanawiać nad tym, czy zwiedzam coś, bo to mój kaprys, czy robię to jako dziennikarz turystyczny i bloger. Wiele razy zdarzało się, że jechałem gdzieś z porywu serca, a potem powstawała z tego seria tekstów do gazet. Albo książka...

A K N: Czy podróżował Pan po jakichś „dziwnych” miejscach? Jaka była najbardziej nietypowa potrawa, którą Pan jadł podczas podróży?

S P: Najbardziej niezwykłą podróż odbyłem dwa lata temu. Popłynąłem małą łódką wokół Przylądka Horn. W Cieśninie Magellana o mało nie rozbiłem żaglówki o wieloryba, który wyłonił się tuż przed dziobem. Mam też swoje ulubione „dziwne” miejsce na Islandii. Nazywa się Reykjadalur i to jest naturalna, gorąca rzeka. Trzeba trzy kilometry wędrować przez góry, żeby dojść do doliny, w której płynie potok, a woda ma czterdzieści stopni Celsjusza. Kąpiel zimą, w takim miejscu, jest niezwykłym przeżyciem. A co do niezwykłego jedzenia, to niedawno objadłem się w Tajlandii smażonymi karaluchami. W smaku przypominają chipsy...

A K N: Przejdźmy teraz do pisania... Skąd czerpie Pan pomysły do książek dla dzieci? Jedną z nich właśnie czytam („Mikołaj i dziewczyna z gwiazd”), i nie ukrywam, że bardzo mnie wciągnęła ta historia. Czy może Pan zdradzić co było inspiracją do napisania tej powieści?

S P: W zeszłym roku prowadziliśmy z Magdą – moją żoną – cykl audycji w Polskim Radiu Dzieciom, pod tytułem „Jak dorosnę będę wielki”. Jednym z naszych bohaterów był Mikołaj Kopernik. Bardzo dużo szperałem w różnych książkach i archiwach, starając się dowiedzieć jak wyglądało dzieciństwo naszego największego astronoma. I odkryłem, że jego życie kompletnie się zmieniło, gdy miał dziesięć lat. Umarł wtedy jego tata i mały Mikołaj, który miał zostać kupcem w Toruniu, dostał się pod opiekę swego wuja – Łukasza Watzenrode, który był niesamowicie ambitnym człowiekiem i bardzo wykształconym. To dzięki niemu Mikołaj pojechał na studia do Krakowa, a potem do Włoch. Miał zostać biskupem – tak jak ambitny wuj – ale... mu nie wyszło. Strasznie mi się spodobał zarówno Mikołaj – marzyciel, jak i jego wuj, który kochał książki do tego stopnia, że przywiózł z Włoch cały wóz książek, a jechał przez dwa miesiące przebrany za prostego kupca, żeby się wtopić w tłum.

A K N: Zaintrygowało mnie też motto, a może przesłanie książki „rękopisy nie płoną”. Co ono oznacza?

S P: Cytat z „Mistrza i Małgorzaty” Michała Bułhakowa, jednego z najwspanialszych rosyjskich pisarzy, to oczywiście przenośnia. Chodzi w nim o to, że najcenniejsze idee ludzkości są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Tak przynajmniej kiedyś było. Aż do czasów nowożytnych (czyli mniej więcej do Kopernika), przez całe tysiąclecia ludzie byli przekonani, że starsi są mądrzejsi od młodszych, a im starsza księga, tym zawiera więcej mądrości. Stąd w czasach antyku i Średniowiecza setki skrybów, pracowicie kopiowało pisma filozofów, czy traktaty naukowe. Albo Biblię. My żyjemy w czasach, w których co chwilę nowe odkrycia weryfikują stare prawdy. Naukowcy prześcigają się w tym, kto pierwszy coś wymyśli. Podręczniki do fizyki, czy chemii, co roku trzeba pisać na nowo. Kiedyś, przez szacunek do wiedzy poprzednich pokoleń, kopiowano w książkach nawet te rzeczy, których nikt nie rozumiał. Postanowiłem wykorzystać to w swojej powieści. Stąd ten cytat.

A K N: W powieści główna bohaterka przenosi się 600 lat wstecz, do czasów młodości Mikołaja Kopernika. Czy chciałby Pan być na jej miejscu i spotkać go osobiście? Czy są jeszcze takie osoby z czasów historycznych, z którymi chciałby Pan porozmawiać?

S P: Studiowałem archeologię na Uniwersytecie Warszawskim, ale nie wiem, czy przeżyłbym w Średniowieczu dłużej niż tydzień. Spotkanie swoich idoli bywa zresztą niebezpieczne. Jako dziennikarz miałem przyjemność rozmawiać kiedyś z Harrisonem Fordem, którego uwielbiałem jako Indianę Jonesa – największego bohatera mojego dzieciństwa. Rozmowa z prawdziwym Harrisonem Fordem była jednak koszmarem. Może lepiej więc, by pewne rzeczy pozostały jedynie w naszej wyobraźni.

A K N: Bardzo dziękuję za rozmowę!

Nasze hobby: Skoki do wody

Krótką historią skoków do wody.

Skoki do wody już od ponad 100 lat są dyscypliną olimpijską. W tym czasie przeszły bardzo duży rozwój. Obecnie zawodnicy wykonują skoki, które kiedyś były zabronione. Na przykład po olimpiadzie w 1908r. wyeliminowano podwójne salta, ponieważ sądzono, że skoczek nie jest w stanie wykonać takiego skoku bez ryzyka kontuzji!

Już w „Odysei” Homer wspominał o skokach do wody, a w 480 r p.n.e. w ówczesnym greckim mieście Paestum odnaleziono w „Grobowcu Nurka” wizerunek skoczka, który skacze do wzburzonych wód rzeki z platformy prawdopodobnie zbudowanej specjalnie w tym celu.



W 1840 roku założono pierwsze na świecie stowarzyszenie pod nazwą „Tichy'sche Frösche” (Żaby Tichy'ego), zrzeszające skoczków do wody. Do tego czasu skoki traktowane były w Niemczech jako zabawa ludowa.

W tym samym okresie w Szwecji organizowano zawody w skokach do jezior z drewnianych podestów. W 1899r odbyły się tam nieoficjalne mistrzostwa świata w tej dyscyplinie.

Skoki do wody po raz pierwszy pojawiły się na Olimpiadzie w St. Louis w 1904 roku jako konkurencja skoku z wieży mężczyzn.

Kobiety zadebiutowały w skokach do wody dopiero w Sztokholmie w 1912r.

Obecnie dyscyplinę tą trenują z powodzeniem zarówno mężczyźni, jak i kobiety, również w mieszanych składach wykonując tzw. skoki synchroniczne.

Kilka słów o naszej przygodzie ze sportem.

Trenujemy w Pałacu Młodzieży w Warszawie w Uczniowskim Klubie Sportowym „Syrena”. Ja, Pola od 2014r, a mój brat Jakub od 2015r. Oboje trafiliśmy do klasy mistrzowskiej i jesteśmy zawodnikami reprezentującymi stolicę. Mamy czterech trenerów, ale głównie prowadzi nas trenerka Regina Synoradzka wielokrotna mistrzyni Polski w skokach do wody, reprezentantka Polski na olimpiadzie w Monachium w 1972 roku, mistrzyni świata i Europy w skokach do wody w kategorii masters.



Jak wygląda nasz trening?

Najpierw mamy rozgrzewkę na sali, która trwa około godziny. Skaczymy tam na batucie, czyli takiej dużej trampolinie. Potem ćwiczenia na ścieżce, jest to sprężynująca mata, na której robimy przewroty, gwiazdy i inne ćwiczenia akrobatyczne. Kolejne półtorej godziny to tak zwany mokry trening na

basenie. Wykonujemy skoki z deski na wysokości jednego i trzech metrów, następnie skaczemy z pięcio-,siedmio i pół- oraz dziesięcio - metrowej wieży. Wykonujemy tak dużo skoków, że nie jestem w stanie określić ich ilości. Jeśli któryś z nich nam nie wychodzi, to ćwiczymy go do skutku. Pod koniec treningu trenerzy pozwalają nam na skoki dowolne i jest to dla nas moment odprężenia.

Skaczemy przodem, tyłem, przodem w tył, tyłem w przód, i śruby. Każdy z tych skoków ma swoją nazwę np. auerbach czy delfin. Rozróżniamy też pozycję ciała prostą, kuczną i łamaną. Wykonujemy w powietrzu ewolucje, wpadamy do wody na nogi lub na głowę (a w zasadzie na ręce). Czasami uderzymy o taflę wody brzuchem, plecami lub inną częścią ciała 😊 oj! jak to boli i jakie są siniaki! Staramy się jednak wykonywać skoki zgodnie ze wskazówkami trenerów, gdyż można doznać poważnej kontuzji.

Historia pewnego wyjazdu. 😊

W zeszłym roku wyjechaliśmy do Poznania na zgrupowanie, czyli intensywny kilkudniowy trening. Po zajęciach z trenerami dwóch naszych starszych kolegów zrobiło nam młodszym (mi i mojej koleżance) psikusa. Gonili nas po hotelowym korytarzu, złapali i wsadzili do dużego wózka na brudną pościel. Urządzili nam rajd po całym obiekcie. Wyjeżdżając zza zakrętu natknęli się na obsługę hotelową. Chłopaki oczywiście natychmiast uciekli, a my zostałyśmy w wózku. Niestety w naszym czterokołowym pojeździe nie było pościeli i nie miałyśmy się w czym zakopać. Skuliłyśmy się jak myszki i dopiero po kilku minutach mogłyśmy bezpiecznie wyjść z wózka niezauważone.

Zakończenie

Skoki do wody to bardzo ekscytujący i fajny sport, wielka przygoda i ciężka praca dająca „w kość”. Trenowanie przynosi wiele satysfakcji i radości. Po prostu „diving it's my life”. Zapraszamy na pokazy skoków do Pałacu Młodzieży.



Pola i Jakub Czerwińscy

Tekst na podstawie: www.pm.waw.pl i www.skokidowody.pl, zdjęcia z prywatnego archiwum



Po angielsku:

Ptaki/Birds



sroka	magpie	bocian	stork
gołąb	pigeon	kruk	raven (crow)
wróbel	sparrow	sokół	falcon
kos	blackbird	orzeł	eagle
sikorka	tit	jastrząb	hawk
sowa	owl	mewa	seagull
kukułka	cuckoo	paw	peacock
dzięcioł	woodpecker	zimorodek	kingfisher

Warto przeczytać...

Przygotowując się do wywiadu z panem Sergiuszem Pinkwartem sięgnąłem po książkę jego autorstwa zatytułowaną „*Mikołaj i dziewczyna z gwiazd*”. Już sam tytuł zasugerował mi, że zapewne będzie to powieść przygodowa. I nie myliłem się, lecz nie jest to „zwykła” przygoda, a osadzona w ciekawych, średniowiecznych realiach opowieść o podróży w czasie. Główna bohaterka, Wika – zbuntowana czternastolatka z kolorowymi włosami, która nie rozstaje się ze swoim „ajfonem” przypadkiem trafia do czasów młodości Mikołaja Kopernika. Jak się zapewne domyślicie, niełatwo będzie jej się odnaleźć w XV-wiecznym Toruniu. Nie ma szans, by pozostać niezauważoną. Postać „nie z tego świata”? A może czarownica? Z pomocą przychodzą jej kilkunastoletni Mikołaj Kopernik, jego wuj oraz zakonnice.

Powieść można czytać na kilka sposobów: czasy młodego Kopernika lub współczesność, albo jedno po drugim, tak jak jest zapisane w książce. Te obydwa światy funkcjonują jednocześnie, ale się nie spotykają. Język powieści jest bardzo współczesny, nawet postacie z przeszłości mówią „po naszymu”, dzięki czemu książkę czyta się jednym tchem. Akcja toczy się szybko, jest wiele ciekawych wątków historycznych.

Powieść „*Mikołaj i dziewczyn z gwiazd*” Sergiusza Pinkwarta polecam szczególnie czytelnikom w wieku 10-14 lat, zarówno chłopakom i dziewczynom.

Z całą pewnością jednak warto wcześniej choć trochę zapoznać się z biografią Mikołaja Kopernika.

Polecam: Aleksander Kos-Nowicki



Ciekawostki muzyczne

Po premierze opery „*Carmen*” francuskiego kompozytora **Georgesa Bizeta** (1838-1875) jeden z krytyków napisał: „W tej operze nie było nic hiszpańskiego. Jedynie sceny w szatni przypominały walki byków”.

Słynny utwór **Ludwiga von Beethovena** „*Dla Elizy*” prawdopodobnie początkowo nosił nazwę Dla Teresy Beethoven nigdy nie znał kobiety o imieniu Eliza. Według jednej z teorii, oryginalny tytuł brzmiał „*Für Therese*” („*Dla Teresy*”) ponieważ adresatką utworu miała być znajoma kompozytora - córka wiedeńskiego lekarza, Therese Malfatti. W 1810 r. kompozytor oświadczył się jej, ona zaś oświadczyły odrzuciła. Skąd zatem pojawiło się imię tajemniczej Elizy? Pewnie nie dowiemy się nigdy...

Herbert von Karajan (1908-1989) był w swoim czasie najbogatszym dyrygentem świata i właścicielem kilku samolotów odrzutowych. W jednej z gazet amerykańskich napisano, że był najlepszym pilotem wśród dyrygentów i najlepszym dyrygentem wśród pilotów.

Słynny śpiewak operowy **Placido Domingo** (ur.1941) w 1991 roku po występie w operze „*Otello*” Giuseppe Verdiego oklaskiwany był bez przerwy przez prawie 2 godziny, a kurtyna była podnoszona 102 razy.

Humor zeszytów szkolnych

HISTORIA

Na placu gdzie stoi pomnik Jagiełły, toczyła się kiedyś wielka bitwa zwana pod Grunwaldem.

Tatarzy jeździli konno i pieszo.

W średniowieczu drogi były tak wąskie, że mogły się minąć najwyżej dwa samochody.

JĘZYK POLSKI

Jan Kochanowski pisał pod lipą, gdzie mieszkał.

Zaginął pies z czarnym ogonem, do którego była przywiązana chora osoba.

Zginęli wszyscy Indianie oprócz konia.

MATEMATYKA

Koło to jest linia, bez kątów, zamknięta, by nie było wiadomo gdzie jest początek.

Prostokąt różni się od kwadratu tym że raz jest wyższy a raz szerszy.

Prostopadłościan ma osiem wierzchołków i dwanaście krawędzi.



Nasze sukcesy:

Na **XX Regionalnym Konkursie Fortepianowym. Im. Jana Sebastiana Bacha** nagrody zdobyli:

II miejsce - **Szymon Rzeszkiewicz** kl. II ucz. p. Hanny Pęcikiewicz

III miejsce – **Anna Kozłowska** kl. III ucz. p. Iwony Tałałaj

Wyróżnienie – **Lena Bobczuk** kl. IV ucz. p. Iwony Tałałaj

Na **I Warszawskim Festiwalu Piosenki Angielskiej dla Ogólnokształcących Szkół Muzycznych I i II stopnia** nagrody zdobyli:

Kategoria kl. I-III:

I miejsce **Anna Nesterowicz** kl. II

III miejsce **Alexander Dramowicz** kl. III

Kategoria kl. IV-VII

I miejsce **Matylda Mołęda** kl. V

III miejsce **Marta Borowiec** kl. VI

Na **Zimowych Mistrzostwach Polski w Skokach do Wody w Poznaniu**

I miejsce zajęła **Pola Czerwińska** z kl. V

SERDECZNIE GRATULUJEMY SUKCESÓW!!!

Masz pomysły, co powinno znaleźć się w naszej gazecie? Masz szufladę pełną opowiadań lub wierszy? Chcesz się podzielić swoją wiedzą lub zainteresowaniami?

Pisz lub szukaj nas w szkole ☺

Aleksander Kos-Nowicki klasa Va alek.piano@gmail.com

Lub: Antoni Jesień klasa VI antoni.jesien@onet.pl, Franciszek Zelnik klasa Vb frantz.2006@o2.pl